

Od autora: Jest to krótkie opowiadanie, o skomplikowanych relacjach ludzi żyjących w okresie powojennej walki politycznej.

.... Za oknem był wietrzny, wilgotny i późno jesienny wieczór. Porywiste podmuchy wiatru podrywały opadłe, pożółkłe liście, kręcąc nimi niczym w jakimś szalonym tańcu. Latarnie rzucały na zamgloną ulicę niewyraźne światło. Panujący ziąb bezlitośnie przeganiał do domów nielicznych przechodniów. Stojący za oknem mężczyzna patrzył nieruchomym wzrokiem, przez dawno niemyte szyby w jakiś daleki, nieokreślony punkt. Sprawiał wrażenie człowieka będącego całkowicie w innym świecie. Kim był ów mężczyzna?

O schowanej w cieniu wiszącej lampy sylwetce niewiele można było powiedzieć. Ot, posiwała męska głowa ze szczupłą twarzą, i błakającym się na niej lekkim uśmiechem. Pikowany, jedwabny szlafrok skrywał krępa i niewysoką postać wybijającą palcami o parapet jakiś nerwowy rytm. Panującą ciszę przerywał natarczywy dźwięk dzwonka telefonu. Po dłuższej chwili, jakby budząc się z letargu niechętnie odszedł od okna. Dopiero teraz w pełnym świetle lampy, można było w pełni zobaczyć jego twarz. Głęboko osadzone oczy schowane pod krzaczastymi brwiami pały dziwnym blaskiem. Ogorzała cera, orli nos i wąskie zaciśnięte wargi dodawały wyrazistości.

- Słucham, odezwał się sennie do słuchawki,

W słuchawce panowała cisza.

- Halo, jest tam ktoś, - powiedział zniecierpliwionym głosem.

Już miał odłożyć słuchawkę, i wtedy odezwał się cichy kobiecy głos.

- Dobry wieczór panu.

- Dobry wieczór, w czym mogę pani pomóc?

- Przepraszam bardzo, - zaszemrał głos w słuchawce, - czy dodzwoniłam się do pana Leopolda Stawskiego?

- Zgadza się. Nazywam się Leopold Stawski, - odpowiedział sucho.

W słuchawce znowu zapadła martwa cisza.

- Halo, jest tam pani. Proszę mówić, o co chodzi? Nie mam nastroju do żartów.

- Wybacz pan moje zachowanie – kontynuował nieśmiały głos, - ale jestem w bardzo niezręcznej sytuacji. Przepraszam, ale jeszcze zapytam o jedno, czy nazwisko Barbara Niemirska jest panu znane?

Minęło dobrych kilka sekund nim zdołał wdusić z siebie:

- Przepraszam, czy pani powiedziała - Barbara Niemirska?

- Tak, dokładnie tak. Barbara Niemirska. – Usłyszał zdecydowaną odpowiedź.

Stawski usiadł ciężko na fotelu stojącym przy zawalonym papierami biurku. Z trudem łapał oddech, co za dziwny zbieg okoliczności? Basia, – dopiero przed chwilą o niej myślałem. Boże, to już tyle lat.

Nagle odezwał się zaniepokojony głos w słuchawce.

- Halo, – jest pan tam jeszcze?

- Jestem, jestem, – burknął szorstkim głosem, - Oczywiście, podane nazwisko jest mi znane, ale do diabła, co to panią obchodzi? A tak w ogóle, to kim pani jest?

Znowu zapadła krepująca cisza, po chwili usłyszał drżący kobiecy głos.

- Przyznam, że czuję się mocno zakłopotana. Mam na imię Ania i jestem jej córką.

Przerwała, i słychać było przerywany oddech. Zdawało się, że dziewczyna za moment rozplacze się. Jednak z widocznym trudem opanowała wzruszenie i cicho kontynuowała przerywanym głosem.

- Widzi pan, moja mama jest ciężko chora. Lekarze nie dają żadnej nadziei. Uprosiła mnie abym odnalazła pana. Dokonałam tego. Spełniłam daną mamie obietnicę i...

Stawski z trudem panując nad ogarniającym go wzruszeniem, przerwał dziewczynie w pół słowa.

- Wybacz pani, - zabrzmiało to bardzo sucho, - ale nie bardzo rozumiem, dlaczego akurat do mnie trafia ta smutna wiadomość? Nie jestem nikim bliskim, ani nikim z rodziny pani mamy. Byłbym wielce zobowiązany, gdyby pani łaskawie wyjaśniła powód przekazania tej informacji. Oczywiście, jest mi przykro, że pani mama jest ciężko chora, ale to tylko tyle.

Powiedziawszy to Stawski poczuł się podle. Co ja do cholery wygaduję? Chyba mi całkiem odbiło.

- Powiedział pan, że nie jest nikim bliskim dla mojej mamy. – Usłyszał poniesiony głos, - Może i tak, - dla pana, bo dla mojej mamy był pan i jest, można tak powiedzieć, - bardzo bliską osobą. – I dodając ze złością, - Zaskoczony? To bardzo proszę sięgnąć pamięcią około 40 lat wstecz, Poznań – drobna blondynka – przemoczona na wiosennym deszczu. - Kojarzy pan?

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak krzyk rozpacz.

Czy kojarzę? – pomyślał. – Ja nigdy jej nie zapomniałem. Ta scena w parku jak żywa stanęła mu przed oczyma...

Na festynie w parku z kolegami z akademika w ciepłe wiosenne popołudnie. Wprawdzie nic nie zapowiadało deszczu, ale nie wiedzieć czemu przed wyjściem wsunął pod pachę złożony płaszcz ortalionowy. W parkowych alejkach udekorowanych czerwonymi i biało-czerwonymi chorągiewkami było rojno. Panowała radosna atmosfera. Dzieci biegały z kolorowymi balonikami, zjadały watę cukrową i robiąc mnóstwo hałasu. Z oddali słychać było takty muzyki orkiestry dętej. Przeciskając się między spacerowiczami, doszli w końcu do skweru, gdzie na estradzie dawała popis strażacka orkiestra dęta. Przed estradą na rozłożonych deskach pełniących rolę „parkietu”, tańczyło kilkanaście par. Na obrzeżach skweru pod drzewami, rozłożyły się wiankiem stoiska handlowe. Nasi spragnieni wędrowcy pilnie wypatrywali piwnej oazy. Dojrzeli - jest...

Podeszli do koślawego barwozu za którego ladą, królował spocony jegomość w brudnym kitlu. Uwijał się jak ukropie nalewając z dystrybutora złocisty płyn do niezbyt czystych kufli. Nasi wędrowcy nie mając innego wyjścia, stanęli karnie w niemałej kolejce.

Nagle, nie wiadomo skąd, niebo nagle pociemniało a porywisty podmuch wiatru podniósł z ziemi tuman kurzu. Sypnął nim ludziom po oczach a orkiestrze poprzewracał stojaki z nutami. Porozrzucane śmieci zawirowały w powietrzu. Rozległ się pojedynczy grzmot, potem następne, i zaczęły padać pierwsze, duże krople deszczu.

Zaskoczeni ludzie nie mając schronienia przed coraz bardziej padającym deszczem, rozbiegli się w popłochu. Nasi znajomi mieli szczęście, stojąc przed ladą byli nieco zasłonięci niewielkim daszkiem od deszczu. Kuląc się przed zacinającym deszczem, Lopek – tak Stawskiego nazywali koledzy, zauważył skuloną pod drzewem przemoczoną, rozglądającą się bezradnie drobną dziewczynę. Pod wpływem nagłego impulsu, bez zastanowienia pobiegł w jej kierunku. Co ja robię do cholery – Przemknęła mu myśl – zwariowałem?

Biegąc rozwijał zapakowany do tej pory ortalion.

- Cześć - pozwolisz, że osłonię cię nieco przed deszczem, powiedział nieco zdyszany głosem.

Nie czekając na odpowiedź, okrył ją i siebie rozwiniętym ortalionem. Osłaniając płaszczem, chcąc nie chcąc przytulił ją do siebie ramieniem, - dziwnie zadrżeli oboje.

- Ojej, wielkie dzięki, całkiem straciłam głowę. Bardzo boję się burzy, a ten ulewny deszcz na dodatek, kompletnie mnie załatwił. Nie wiedziałam, co mam robić? Nie wiem jak mam dziękować. Byłam tu z koleżankami, ale jak zaczęło padać, zgubiłam w tłumie się i tyle.

Mówiła szybko, lekko drżącym głosem spoglądając z ukosa na niego. Mógł teraz przyjrzeć się jej bliżej. Była szczupłą dziewczyną, niewielkiego wzrostu a jej kruchość i delikatność wyczuwał przez marynarkę. Wielkie, niebieskie oczy patrzące zza długich rzęs, miały w sobie coś magnetycznego. Gdy mówiła do niego i ich spojrzenia spotkały się, doznał dziwnego wrażenia, – był tam, w tej głębi jej błękitnych, łagodnych oczu. Odbijał się w nich jak w lustrze. Coś niesamowitego a zarazem cudownego. Lopek siłąc się z trudem na swobodny ton powiedział:

- No tak, ale chyba nie będziemy tutaj stali do końca burzy? Może to trochę potrwać. Jak nie masz ma nic przeciwko, to chodźmy tam gdzie dojdziemy oboje do siebie. Jest tu niedaleko bardzo sympatyczna kawiarenka. - No to jak, zgoda?

Dziewczyna uśmiechnęła się kącikami ust, widać było że jest zażenowana sytuacją.

- Nie wiem, czy to wypada? Byłeś tu z kolegami, a teraz masz kłopot na głowie. To może ja już sobie pójdę, - o, już chyba trochę przestaje padać.

- Nie gadaj głupot, o żadnym kłopotcie nie ma mowy. Idziemy i już, koniec dyskusji. Nie puszczę ciebie samej w takim stanie. Mam na imię Leopold, koledzy mówią mi Lopek, i nie panikuj, nie jadam takich dziewczynek na surowo. – Chodźmy!

Lopek starał się mówić luzackim tonem, lecz znowu ich spojrzenia spotkały się, - i stracił cały udawany

luz. Proszę – zakończył.

Deszcz bynajmniej nie przestawał padać, a niesione wiatrem krople deszczu, wciskały się uparcie pod okrywający ich płaszcz. Chowając się przed nimi, odruchowo coraz bardziej wtulali się w siebie nawzajem. Jej długie blond włosy zmoczone majowym deszczem, przylegając, podkreślały owal jej białej twarzy. Czuł promieniejące od jej ciepło, przemknęło mu przez myśl, że jest mu tak dobrze, że deszcz mógłby tak padać i padać.

Co się ze mną dzieje? - Pomyślał - odbiło mi zupełnie.

Na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech, w jej oczach pojawiły się figlarne iskierki

- Widzę że nic tu nie wskóram. Masz rację, jesteśmy porządnie zmoczeni, chodźmy więc. Mam na imię Barbara, - zawiesiła głos, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale jakby zmieszana dodała .

- Hm - ma pan ciekawe i rzadkie imię, Leopold, - Lopek - dodała cicho jednocześnie przyglądając się mu uważnie. Znowu ich spojrzenie spotkały się.

Lopka zaskoczyła nagle zmiana w jej spojrzeniu, oczy z błękitnych stały się stalowe, były zimne i badawcze. Nie było w nich nic z poprzedniej łagodności i ciepła. – Przeszedł go zimny dreszcz. Co jest grane?, W co się wpakowałem? - Pomyślał.

Ruszyli. – Idąc nie mogli poradzić sobie z okrywającym ich płaszczem. Stojąc starali się tak ustawiać, by wiatr robił im jak najmniej szkody. Natomiast idąc okrycie nie dawało żadnej ochrony przed zacinającym deszczem.

- Basiu, to nie ma sensu, w ten sposób przemokniemy oboje. Owiń się płaszczem, ja mam marynarkę i diabli mnie nie wezmą. Jesteś dziewczyno w samej sukience, tak nie można.....

Oprzytomniał – wrócił z daleka. Bardzo daleka... Rozejrzał się po pokoju nieprzytomnym wzrokiem. O rany! Przecież ona czeka przy telefonie.

- Halo! Halo! – Zawołał, ale w słuchawce telefonu panowała cisza.

- Niech pani się odezwie, proszę! – Spanikował. - Przepraszam pani Aniu za milczenie,

- Halo! Dalej nikt nie odpowiedział. W słuchawce było cicho - właśnie cicho, nie było sygnału przerwania połączenia. Więc jednak nie rozłączyła się, - błysnęło mu głowie. Jest tam!

- Pani Aniu wiem, że pani tam jest, proszę więc uważnie posłuchać. Pani telefon w jednej zburzył budowany od wielu lat mój wewnętrzny ład. Z uporem maniaka starałem się wymazać z pamięci to uczucie. Uczucie na tyle jak sądzę duże, że mimo wielu, wielu lat nie zostało zatarte. Dzwoniąc do mnie spowodowała pani, że nagle wszystko odżyło. - Wróciłem do punktu wyjścia. Naprawdę nie wiem, śmiać się, czy płakać? Miotają mną mieszane uczucia, jestem szczęśliwy i wściekły zarazem. Myślałem, że to już zamknięty na głucho rozdział mojego życia. Ale jednak, o ironio losu okazało się, że jednak nie.

Starał się mówić spokojnie i rzeczowo, lecz w miarę upływu czasu wewnętrzne emocje dały znać o sobie. Przerwał, - ciężko oddychał, brakowało mu tchu a przeżywane emocje nie były obojętne dla jego chorego serca. Zapadła cisza. Nie był w stanie wydusić z siebie żadnego dźwięku. Bał się kolejnego zawału. Z

trudem trzymał słuchawkę telefonu. Miał problem, niezbędne leki były poza jego zasięgiem, a bojąc się przerwania połączenia nie odkładał słuchawki.

- Dobrze pan się czuje? Odezwał się zaniepokojony głos w słuchawce.

– Halo! Proszę się odezwać.

Odpowiedział z trudem, przerywanym głosem,

– Przepraszam panią - taka mała niedyspozycja. Za dużo emocji na raz. Bardzo proszę chwilkę poczekać, wezmę tylko leki - zgoda?

- Ależ oczywiście, będę czekała. Proszę się uspokoić. - Odpowiedziała miękkim, uspokajającym głosem.

Serce biło jak oszalałe. Zamknął oczy starając się uspokoić. Po chwili wstał z wysiłkiem z trzeszczącego fotela, i podszedł powłócząc nogami do stojącego opodal stolika. Z leżącej tam fiolki wyjął niedużą tabletkę, którą umieścił pod językiem. Chwilę stał z zamkniętymi oczami oparty ciężko o blat stolika. Zażyty lek widać zadziałał, gdyż już po chwili pewniejszym już krokiem, wrócił do stojącego na biurku telefonu. Usiadłszy w fotelu, otarł wierzchem dłoni spocone czoło i głęboko odetchnął. Co za dzień? Pomyślał – muszę wziąć się w garść, emocje na bok....

- Jestem już, i przepraszam pani Aniu za moje nieodpowiedzialne zachowanie. Widzi pani straciłem kompletnie poczucie czasu, proszę powiedzieć, ile już minęło czasu od pani telefonu?

- Około dziesięć minut. – Padła cicha odpowiedź, ale to nie jest istotne.

- Niemożliwe, – tak długo, - i pani tyle czekała na starego idiotę? Przecież pani majątek zapłaci za telefon.

- Pan też nie się rozłączył. Widzi pan, zdobycie tego numeru telefonu nie było proste. Chciałam za wszelką cenę spełnić daną mamie obietnicę. Zdawałam sobie sprawę, a nawet byłam prawie pewna, że pan odłoży słuchawkę nie słuchając dalszych wyjaśnień. I cóż? Początek naszej rozmowy na to wskazywał. No bo istotnie, dlaczego miałby pan pamiętać drobny incydent z przed prawie pół wieku? To chyba oczywiste. A jednak wyczułam, że mimo oschłego przyjęcia wiadomości o mojej mamie, nazwisko – Barbara Niemirska, - zrobiła na panu wrażenie. Proszę mi wybaczyć, ale musiałam dość brutalnie zareagować, Nie mogłam sobie pozwolić na łatwe pozbycia się mnie.

- Pani Aniu, my tu sobie opowiadamy różne rzeczy, ale nie mówimy o najważniejszej – o pani mamie. Proszę powiedzieć, czy mogę być w czymś pomocny? Może trzeba coś załatwić, lekarstwa, miejsce w klinice, czy coś innego? - Mam pewne możliwości. Jak mama znosi ten stan? Proszę powiedzieć coś bliższego.

Zasypał ją pytaniami, - ale już spokojnym, opanowanym głosem. Zastanawiał się w duchu nad faktycznym powodem tego telefonu. Nie mógł się zdecydować na pytanie wprost. Liczył, że dziewczyna sama to wyjaśni.- I nie omylił się.

- Panie Lopku – pozwolę sobie tak do pana mówić, gdyż mama zawsze tak mówiła o panu – nie ma pan nic przeciwko temu? Odezwała się już łżejszym tonem.

- Ależ oczywiście pani Aniu, będzie mi bardzo miło.

- A więc panie Lopku, moja mama nie oczekuje od pana żadnej pomocy. Jest całkowicie pogodzona z sytuacją, w jakiej się znalazła. Diagnoza jest taka, jaka jest, i nie ma na to rady. Powiedziałam na wstępie, spełniam tylko prośbę mamy.

Odszukałam pana po to, aby prosić w jej imieniu o wybaczenie. Mam przekazać, że wbrew temu, co kiedyś wydarzyło się między wami, zawsze był pan tym jedynym i kochanym mężczyzną. Mama wie, że to przez jej własne idiotyczne przekonania, wyrzuciła przede wszystkim panu, oraz sobie wielką krzywdę, - krzywdę nie do naprawienia.

Ma wielką nadzieję, że będzie jej wybaczone całe zło, które za jej sprawą spotkało pana. Jest jej marzeniem, aby rozstać się z tym światem ze świadomością, że pozostanie w pana pamięci taką, jaką była przy waszym pierwszym spotkaniu.

Znowu zapadło milczenie - w głowie Stawskiego zapanował istny chaos myśli. Został całkowicie zaskoczony tym, co usłyszał. Nigdy nie zakładał, że był kimś liczącym się w życiu Basi. Po tym, co jemu zrobiła....

- Halo, jest Pan? Zapytała zmęczonym głosem.

- Pani Basiu, zostałem całkowicie zaskoczony tym, co pani przed chwilą powiedziała. Dotyczy to bardzo trudnej i skomplikowanej historii mojego życia. Nie pora o tym mówić. Pani Basiu, proszę powiedzieć, czy jest możliwe abym mógł zobaczyć się z Pani mamą? Powiem krótko, bardzo mi na tym zależy.

- Panie Lopku, naprawdę nie wiem, co mam panu powiedzieć, oto spełnia się marzenie mojej mamusi. Nie wierzyła, że jeszcze będzie mogła pana zobaczyć i Zapadła cisza przerywana tłumionym szlochem, - ja już nie mogę – powiedziała przez łzy.

- Pani Basiu, już dobrze, przejdźmy do kwestii zasadniczej. Kiedy i gdzie mogę zobaczyć pani mamę? Mam tylko nadzieję, że nastąpi to szybko.

- Widzi pan, dni mamy są policzone, to i na pewno czas jest tu ważny. Panie Lopku, nie mogę nic konkretnego w tej chwili powiedzieć bez porozumienia się z mamą. Mam do pana telefon i jak sądzę jeszcze dzisiaj będę mogła coś więcej powiedzieć.

- Gdyby pani dała swój numer telefonu to ja bym chętnie zadzwonił.

- Niestety to niemożliwe panie Lopku. Proszę nie pytać, dlaczego.

- No dobrze, będę cierpliwie czekał na wieści od pani.

- Panie Lopku, kończąc chciałam tylko powiedzieć, - jest pan dobrym człowiekiem. Do widzenia, a w zasadzie do rychłego usłyszenia.

- Do usłyszenia – rychłego, mam nadzieję pani Aniu..

Usłyszał w słuchawce trzask rozłączenia rozmowy. Odłożył wolno słuchawkę na telefon a jego postać w fotelu jakby się skurczyła. Po dłuższej chwili wstał, i powoli szurając nogami podszedł do wypełnionej

książkami biblioteczki. Po odsunięciu kilku książek, wyjął schowany za nimi wyblakły, przewiązany cienkim sznurkiem skoroszyt.

Dziwna przemiana nastąpiła w Stawskim w momencie wzięcia skoroszytu do ręki. Ścisnął go w kurczowo zaciśniętych dłoniach. Było widać targające nim wewnętrzne emocje, ramionami wstrząsały dreszcze. Dlaczego? – Dlaczego? – Wyszeptał do siebie.

Podszedł ponownie do biurka, Z trudem rozwiązał krępujący skoroszyt sznurek. Usiadłszy ciężko na fotelu powoli wyjął z pośród tam znajdujących się papierów, pożółkły dokument. Podniósł go pod światło, na górze dokumentu było napisane:

Wyrok w Imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Ponownie jego ramionami wstrząsnął dreszcz - dlaczego życie jest tak bardzo okrutne – przecież wiedziała, że ją bezgranicznie kocham, a jednak perfidnie mnie wykorzystała. Jak mogłaś? Szeptał drżącymi wargami, pocierając nerwowo oczy, jakby ocierając łzy. Odłożył dokument na biurko, przyglądał mu się niewidzącym wzrokiem, był w tej chwili daleko stąd.

Lata 60-te. Stał, wraz z kolegami ze studiów przed sądem, oskarżony o działania mające na celu obalenie istniejącego ustroju. Właśnie przed chwilą skończyła zeznawać pracownica Służby Bezpieczeństwa, Barbara Niemirska. – Obywatelka Porucznik Niemirska.

Myślał, że śni – nigdy przez myśl mu nie przeszło, że Basia jest agentką Bezpieki. Ale ze mnie zakochany kretyń, tak dać się podejść – był wściekły na siebie.

Złożone zeznania były precyzyjne, niepozostawiające cienia wątpliwości, co do działań jego i kolegów. Odchodząc odwróciła się w jego stronę i patrząc na jego zaskoczoną minę, uśmiechnęła się triumfująco. Tego uśmiechu nigdy nie zapomni...

Ciąg dalszy nastąpi....

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 06.11.2020 09:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.